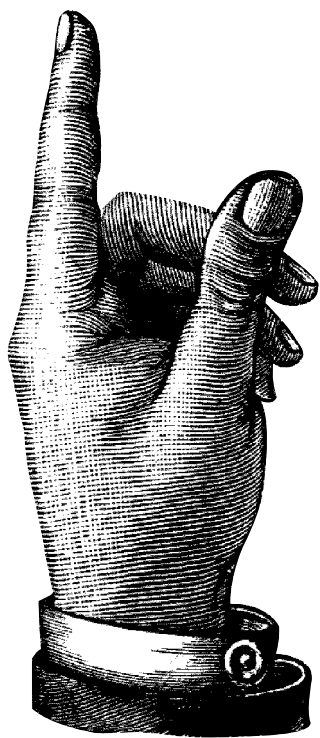


**PRZE
KRÓJ**

Fileqo



Marian Eile to zbiór
sprzeczności, synteza
przeciwieństw.
Człowiek osobiście
małych potrzeb,
abnegat, a jednocześnie
miłośnik rozmaitych
snobizmów,
rozmaitych hobby,
wyrafinowanych
smaczków. Sceptyk,
niedowiarek pracujący
jak fanatyk, orzący jak
koń. Malarz redagujący
pismo literackie.
Redaktor robiący
dekoracje do teatrów.
Inteligent bezbłędnie
wyczuwający potrzeby
i gusty obywateli
z awansu. Człęk
niesympatyczny,
a uroczy. Samotny
i w istocie nieznany,
a zawsze otoczony
gronem wielbicieli.
Ogromnie skryty,
a niestrudzony gaduła.
Ponurak, a dowcipniś.

STEFAN KISIELEWSKI

TOMASZ POTKAJ

PRZE KRÓJ

Eilequo

BIOGRAFIA CAŁEGO
TEGO ZAMIESZANIA
Z UWZGLĘDNIENIEM
PSA FAFIKA

© Wydawnictwo WAM, 2019

© Tomasz Potkaj, 2019

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Kamil Piotr

Korekta: Anna Śledzikowska, Iwona Zbijowska

Projekt okładki: Weird Gentleman (Aleksandra Braska)

fot. na pierwszej stronie okładki © Fot. Lucjan Fogiel / FORUM

Opracowanie graficzne: Karol Tyczyński

Projekt wyklejki i skład: Zofia Łucka

Indeks: Anna Śledzikowska

ISBN 978-83-277-2408-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: OZGraf • Olsztyn

Publikację wydrukowano na papierze IGEPA super brite 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI



PROLOG	10
1. RODZINA: KUPIEC I PUŁKOWNIK	19
Z Krakowa do Lwowa	19
Stało się w piątek	22
Perypetie w Niepodległej	28
2. PIONIERSKIE LATA	36
„Przekrój” łączy i utrwala	36
Przekrój twórców u zarania	45
Leopold Tyrmand pojawia się i znika	50
3. PRZYGODY PANA GRYPESA	55
Redaktorska ręka	55
Zaczęło się od „Wiadomości Literackich”	61
Pierwsze lekcje scenografii	65
4. „PRZEKRÓJ” ROŚNIE	75
Kolejne powiększenia	75
Tango wokół autora <i>Tanga</i>	80
Aż do Warszawy	83
Mistyfikacje i czołobitności	86
Malownicze grono	91
Praca w lokalach	96
5. OCALONY WE LWOWIE	102
Niedoszła „Ksantypa” i wojna	102
Z zachodu na wschód	104

Unik redaktora.....	108
Lwów, Katarzyna i ucieczka.....	113
Ślub pod aryjską tożsamością.....	117
Do Radomia, do Łodzi	121
6. ARCYAPOSTOŁ CYWILIZACJI „PRZEKROJU” ..	127
Angelologia stosowana	127
Próba przemiany w jastrzębia.....	133
Ustanowienie cywilizacji „Przekroju”	135
Siedem Kotów zamiast Gęsi.....	138
7. BYŁ SZYK I JAZZ	146
Dostęp do paszportu	146
Styl, szyk i ostrożność.....	151
Czas jazzowej prohibicji.....	155
Scena się wynurza.....	158
By(wa)ł również artystą.....	165
8. LAWIROWANIE	171
Gry powojenne	171
Dwie części „Przekroju”	176
Kolejne ataki.....	179
„Nowe oblicze” satyry	186
Inwigilacje i werbunki.....	188
Rozgrywka na dużą skalę	193
9. CZAS MODNYCH KOCIAKÓW	200
Tydzień rozpoczyna się od okładki	200
Fotografia zmienia życie	203
Moda: coś z niczego	206
Smaki i gusty	211
„Teoria mody”	214
10. FIAT 600	220
Wreszcie samochód	220
Do klubu dołącza Janina.....	225



11. FAFIK I INNE HISTORIE	230
Wielej niż czworonóg.....	230
Badania czytelników.....	235
Listy i rekomendacje.....	240
Akcje – interakcje.....	243
Co trzeci robotnik.....	247
12. OKOLICE PIWNICY	251
Zejście po murze.....	251
„Przekrój” wzmacnia Piwnicę	255
Nowi graficy zdobywają redakcję	259
Historyjki z Szaszkiewiczową	265
13. MIAZMAT	270
Decyzja dojrzewa.....	270
’68 – rok przemian nieobyczajowych	273
Krakowskie „ostatki” nad Sekwaną.....	277
Zapowiadany odwrót.....	284
14. ŻYCIE RODZINNE, ŻYCIE UCZUCIOWE	288
Niezbędna w teatrze.....	288
Podpora „Przekroju”	295
Dobre rady Kamyczka	298
15. ŻYCIE PO „PRZEKROJU”	302
Zbieranie kawałków.....	302
Powrót w pomniejszeniu.....	306
Skok do konkurencji	311
Miłość ostatnia.....	322
Pożegnanie.....	326
EPILOG	331



Przypisy	340
Bibliografia.....	354
Spis postaci związanych z „Przekrojem”, pojawiających się w książce (z uwzględnieniem psa Fafika)	362
Źródła fotografii.....	374
Lista redaktorów naczelnych i wicenaczelnych „Przekroju”	375
Spis projektów artystycznych Mariana Eilego	376
Laureaci nagród Srebrnego Fafika.....	379
O Autorze	382



Marian Eile, 1966 r.



PROLOG



PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU, w październiku 1969 roku Marian Eile przysłał z Paryża rezygnację ze stanowiska redaktora naczelnego „Przekroju”. Tygodnika, który stworzył i którym kierował od kwietnia 1945 roku przez 24 lata i 1277 numerów.

Po wojnie tylko kilku redaktorom naczelnym udało się rzecz niesłychanie trudna – stworzenie pisma, które zyskałoby status instytucji. Byli to: Jerzy Turowicz i jego „Tygodnik Powszechny”, Jerzy Giedroyc, naczelny „Kultury”, oraz właśnie Marian Eile, twórca „Przekroju”. Z Turowiczem Eile znał się dobrze, a Giedroycia odwiedzał w Maisons-Laffitte. „Tygodnik Powszechny” i „Kultura” były pismami ważnymi, ale elitarnymi. „Przekrój” zyskał popularność o masowej skali. Na przełomie lat 50. i 60. był drukowany w nakładzie 420 tysięcy egzemplarzy, w latach 70. – 700 tysięcy, a nawet miliona. Nie było zwrotów. Można byłoby drukować nawet więcej, ale przydział papieru był ograniczony. 420 tysięcy oznaczało, że tygodnik czytał co trzeci robotnik i co drugi inteligent.

„Przekrój” był pismem rozrywkowym, które swoim czytelnikom pokazywało świat, jakiego nie znali: reprodukcje Picassa, opowiadania Borgesa i Franza Kafki. I to w czasach, kiedy granica pomiędzy tym, co lekkie, a tym, co poważne, była znacznie wyraźniejsza niż dzisiaj.

Po Turowiczu i Giedroyciu pozostały archiwa, ogromna korespondencja, obaj doczekali się biografii książkowych i filmów dokumentalnych. Archiwum „Przekroju” przechowywane w jakimś drewnianym baraku spłonęło dawno temu. Marian Eile nie pozostawił po sobie dzienników. W mieszkaniach w Krakowie i Warszawie wisi trochę jego obrazów, zachowało się kilka prywatnych listów, nieco dokumentów i zdjęć. Niewiele. Skrył się za swoim „Przekrojem” i licznymi pseudonimami.

Zresztą uwielbiał maskarady, nie bez powodu przez wiele lat projektował scenografie do przedstawień teatralnych. A przecież miał ciekawe

życie. Był nie tylko redaktorem, lecz także malarzem, scenografem, pasjonował się jazzem. Uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach, choć rzadko wychodził na pierwszy plan. Tak wołał. „Nie chcę się specjalnie ukrywać, ale i nie pragnę się narzucać” – mówił w wywiadzie w latach 60.

Kim tak naprawdę był? Jaki charakter miał jego „Przekrój”? Co po sobie zostawił?

Przez wiele miesięcy podążałem jego tropem, żeby się tego dowiedzieć. Pytałem żyjących jeszcze przyjaciół, współpracowników i znajomych. Czytałem wspomnienia sprzed lat. Siedziałem w archiwach. I studiowałem kolejne roczniki „Przekroju”.

—
KRAKÓW, LUTY 1945 ROKU. Poczul ulgę, kiedy koła dwupłatowca P-20, zwanego kukuruźnikiem, wreszcie dotknęły płyty lotniska Czyżyny w Krakowie. Ryk silnika zagłuszał jego myśli, a miejsca w kabinie za pilotem było tak mało, że ledwie mógł się ruszyć. Do tego miał ciężką gripę. Ledwie trzymając się na nogach, wszedł do kabiny wojskowej ciężarówki, która podwiozła go do Śródmieścia. Kraków był wciąż zaciemniony, nadal obowiązywały wojenne przepisy, a on zupełnie nie znał miasta. Wcześniej był tu tylko raz, przed wojną. Przyjechał z podchorążówką sypać na Sowińcu kopiec Piłsudskiego, ale akurat wypadła mu warta i zamiast tego pilnował wagonów na bocznicę kolejowej.

Miał zarezerwowany pokój w Hotelu Francuskim, ale zupełnie nie wiedział, jak tam trafić. Z walizką w ręku dotarł do Rynku Kleparskiego i na wpół przytomny dostrzegł na którejś kamienicy tabliczkę z nazwiskiem lekarza. Nacisnął dzwonek.

Usłyszał, że na wizytę lekarską jest już za późno.

– Ja się stąd nie ruszę! – krzyknął histerycznie, a żeby nie być gołosłownym, położył się przed bramą.

Wyrwany ze snu lekarz zgodził się go zbadać. W gabinecie, zaspany, nie dając pacjentowi dojść do słowa, wyjaśnił, że zapewnia pełną dyskrekcję, po czym padło krótkie:

– Proszę opuścić spodnie.

Dopiero w tym momencie pacjent zorientował się, że trafił do wenerologa. Kiedy wyjaśnili sobie nieporozumienie, dostał zastrzyk i wskazówkę, jak dojść do hotelu. W pokoju rzucił się na łóżko. Tak wyglądała jego pierwsza noc w Krakowie – mieście, w którym spędzi większą część życia.

Mężczyzna jest średniego wzrostu, w okularach, z wyraźną łysiną. Ma 35 lat. Nosi przy sobie dokumenty na nazwisko Kwaśniewski, ale naprawdę nazywa się Eile. Musi być kimś ważnym, skoro miał do dyspozycji samolot i pilota. I rzeczywiście, przyleciał do Krakowa z Łodzi z misją. Ma tu stworzyć popularny magazyn rozrywkowy. Coś pomiędzy przedwojennym polskim „Asem” a amerykańskim „Life’em”.

Dlaczego właśnie w Krakowie? Było to wówczas jedyne miasto w wyzwolonej części Polski dysponujące drukarnią z maszynami rotograviurowymi, całym potrzebnym zapleczem oraz ludźmi znającymi się na ich obsłudze. Przed wojną to wszystko było własnością koncernu wydawniczego I.K.C., w czasie wojny Niemcy drukowali tu gadzinowego „Gońca Krakowskiego”. Teraz maszyny i drukarnia należą do Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik.

Prezesem Czytelnika jest 40-letni Jerzy Borejsza. Właściwie Goldberg. Przedwojenny komunista, nadzorca kultury w sowieckim Lwowie, współautor Manifestu PKWN. Nawet w wygładzie miał coś władczego: wysoki, w okularach, zza których przenikliwie spoglądały jasne oczy, chodził w rozpiętym trenczu i koszuli, wiecznie z przyklejonym do warg papierosem. Zwracano się do niego „majorze” albo, częściej, „preziese”.

Jerzy Borejsza, niczym komunistyczny William Hearst, będzie budował wielki koncern wydawniczy. Kolorowy magazyn pasuje do jego koncepcji, a Marian Eile ma pomysł, jak go zrobić. Spotkali się w Łodzi kilka dni wcześniej.

Filia Czytelnika mieściła się w kamienicy przy Piotrkowskiej 96. Nie wiem, jak przebiegała ich rozmowa – kluczowa dla tej historii. Czy Eile poszedł do gabinetu Borejszy? Czy spotkali się gdzieś na ulicy? W kawiarni? Na pewno kojarzyli się sprzed wojny i z okupowanego przez Sowieców Lwowa, choć nie mam pewności, czy poznali się już wtedy osobiście. W latach 30. Jerzy Borejsza opublikował kilka artykułów w „Wiadomościach Literackich”, w których Eile był sekretarzem redakcji. Musiał zachować dobre wspomnienie o Eilem, gdyż zawodowi rewolucjoniści, którym i on bez wątpienia wtedy był, rzadko mieli okazję publikowania w burżuazyjnych gazetach.

Zimą 1945 roku Borejsza rzucił okiem na projekt magazynu, który Eile zapewne miał przy sobie i, grasejując, od razu zaproponował mu pracę w „Khakowie”. Ponieważ połączenie kolejowe było niepewne, dał mu do dyspozycji samolot z pilotem. Walka za pomocą słowa była dla nowej władzy równie ważna jak walka z bronią w rękę. Dlatego druk prasy na wyzwolonych terenach polskich był zadaniem pierwszoplanowym.

Borejsza, jak każdy lider z wizją, dobierał odpowiednich ludzi do konkretnych pomysłów. Karola Kuryluka, redaktora przedwojennych lewicujących „Sygnałów”, mianował naczelnym pierwszego po wojnie tygodnika literackiego „Odrodzenie”. Kazimierz Wyka z jego nominacji za kilka miesięcy obejmie „Twórczość”, a Stefanowi Żółkiewskiemu powierzy marksistowską „Kuźnicę” – wszystkie tytuły początkowo ukazują się w Krakowie. Po latach Marian Eile powie: „Kiedys na odprawie czytelnikowskich redaktorów Borejsza oznajmił, że naczelnym nowego terenowego miesięcznika mianuje kolegę Iksa. Iks bronił się, że jest tylko poetą, że to nie jego fach, że nie potrafi. Borejsza klepnął go porządnie po plecach i zawołał: – Nic się pan nie bój, nie z takiego gówna ja redaktorów robiłem”¹.

Marian Eile, syn legionisty, ukształtowany przez przedwojenną Warszawę i liberalne „Wiadomości Literackie”, traktuje Borejszę jak swego wydawcę. Przedstawia mu pomysł, dostaje pieniądze i niezbędne narzędzia. Kolorowy magazyn ma ogólnie popierać nową władzę, ale polityka nie będzie jego wiodącą tematyką. Raczej kultura, sztuki plastyczne i szeroko rozumiana rozrywka. Tak to widzi zimą 1945 roku w Łodzi. Musiał czytać głośny, programowy tekst Borejszy *Rewolucja łagodna* opublikowany w styczniu 1945 roku w „Odrodzeniu”. Było to zaproszenie do współpracy dla wszystkich twórców, niezależnie od wyznawanych przez nich przed wojną poglądów. Nie on jeden potraktował je serio.

Po latach Stefan Staszewski, pierwszy kierownik Wydziału Prasy KC PZPR, powie Teresie Torańskiej wprost: „Prasa czytelnikowska powstawała, by stworzyć pozory, że w Polsce istnieje nie tylko prasa partyjna, ale także bezpartyjna stojąca na gruncie pozytywnych założeń programu partii. Po to zresztą powstał też Czytelnik (...), faktycznie zarządzany przez partię, ale formalnie bezpartyjny, aby przyciągnąć jak najwięcej ludzi bezpartyjnych z nazwiskami, znanych przed wojną, i włączyć przy ich pomocy w sferę oddziaływania partii bezpartyjną masę czytelniczą. By móc administrować ich świadomością”².

Takiej właśnie roli podjął się Marian Eile. Czy w pełni świadomie?

Łódź opuścił w pośpiechu. Jego pokój w Grandzie przejął przedwojenny znajomy Eryk Lipiński. Nie powiedzieli nikomu o zmianie, więc do Lipińskiego przez pewien czas w recepcji zwracano się „panie Eile”.

Borejsza nie znał Eilego na tyle dobrze, by powierzyć mu tak odpowiedzialny projekt do samodzielnego realizowania. Jego przełożonym i zarazem politycznym nadzorcą miał być Jerzy Putrament, który

w mundurze kapitana przyjechał do Krakowa kilka tygodni wcześniej z Lublina. Z nominacją Borejszy w kieszeni objął redakcję „Dziennika Krakowskiego”³, który 4 lutego zmienił nazwę na „Dziennik Polski”. W artykule programowym nazwał pismo „niezależnym organem demokratycznym” i musiał mieć satysfakcję, nadając tym słowom nowe znaczenie. Robieniem gazety zajmowali się jego współpracownicy – Witold Balicki, Jacek Fruhling oraz Witold Zechenter – dwaj ostatni związani z przedwojennym „Ilustrowanym Kurierem Codziennym” (I.K.C.).

Putrament urzędował w Pałacu Prasy przy ulicy Wielopole, w dawnym gabinecie Mariana Dąbrowskiego, przedwojennego potentata prasowego. Pokój był wyłożony szarym filcem i miał zakopcony sufit. Poza biurkiem i szafką nie było tam żadnych mebli. Tutaj Putrament urządzał codzienne odprawy zespołu „Dziennika Polskiego”. Było to nie tyle planowanie kolejnych numerów, ile wykład polityczny na temat znaczenia politycznego formuły „Polska demokratyczna” i perspektyw nowego ustroju. Ambicją Putramenta było wydawanie w Krakowie pisma ogólnopolskiego z dodatkami tematycznymi. Było ich kilka. Przynajmniej w dwóch przypadkach przekształciły się w niezależne pisma. Pierwszym był „Dziennik Literacki”, który w 1950 roku stał się „Życiem Literackim”. Drugim – „Ilustracja Polska”, która przekształciła się w „Przekrój”.

„Ilustracja Polska” ukazywała się od 18 lutego do 25 marca 1945 roku. Miała oddzielną względem „Dziennika Polskiego” numerację. Wydano sześć numerów. Czasopismo liczyło cztery strony. „Ilustracja Polska” wychodziła w niedziele, wyróżniała się formą plastyczną i zawierała fotoreportaże z najważniejszych wydarzeń minionego tygodnia. Numer pierwszy otwierały fotografie członków Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej oraz zdjęcie Winstona Churchilla, Józefa Stalina i Franklina Roosevelta na konferencji w Jałcie. W numerze znalazły się też fotoreportaże o ocaleniu *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki oraz pierwszych dniach życia po wyzwoleniu Krakowa. W kolejnych numerach pojawiły się fotoreportaże z okazji 27. rocznicy powstania Armii Czerwonej, o walkach toczonych przez I Armię Wojska Polskiego, powrocie Górnego Śląska do Polski, zbrodniach i ofiarach Majdanka. W 62. numerze „Dziennik Polski” zapowiadał przekształcenie niedzielnej „Ilustracji Polskiej” w „samodzielny ilustrowany tygodnik aktualności «Przekrój»”. Pierwszy numer o objętości szesnastu stron ukazał się w formacie 20×28 cm (zbliżony do A4) w niedzielę 15 kwietnia w cenie 5 złotych⁴.

Wiosną 1945 roku Kraków na przyjezdnych, zwłaszcza z miejsc tak ciężko doświadczonych jak Warszawa, mógł sprawiać wrażenie, jakby

w ogóle nie było tu wojny. Działo już radio, funkcjonowały teatry i kina. Ulicami jeździły tramwaje. Uniwersytet Jagielloński rozpoczął, po pięcioletniej przerwie, 577. rok działalności. Pracowały już Akademia Sztuk Pięknych i Akademia Górnicza. Powstawała właśnie Politechnika Krakowska. Otwarto nawet biuro podróży Orbis. Związek Literatów urządzał poranki literackie oraz popołudniowe „czarne kawy” połączone z czytaniem nowych utworów. Wojennym akcentem były liczne procesy sądowe. Sprawiedliwość działa szybko. Granatowego policjanta Józefa Sroczyńskiego „Szpicbródkę” oraz konfidenta gestapo Kiełtykę skazano po kilku rozprawach. Pierwszego na dożywotnie więzienie, drugiego – na śmierć.

Jednak w tych pierwszych miesiącach po wyzwoleniu Kraków nie był miastem bezpiecznym. Pełnię władzy sprawował sowiecki komendant pułkownik Fiedosienko rezydujący w Pałacu pod Baranami. W piwnicach pałacu NKWD urządziło więzienie. Na Plantach biwakowali sowieccy żołnierze, którzy dopuszczali się kradzieży, gwałtów i morderstw. Szczególnie silnym echem odbiło się zabójstwo Szymona Piekarczyka, 34-letniego dorożkarza. W jego pogrzebie we wrześniu 1945 roku uczestniczyło ponoć kilka tysięcy osób, w tym dwustu fiaków⁵. Zapewne był wśród nich również Jan Kaczara, którego unieśmiertelni Konstanty Ildefons Gałczyński w opublikowanej w „Przekroju” *Zaczarowanej dorożce*.

Jeszcze przed przybyciem Eilego do Krakowa w Hotelu Francuskim zatrzymał się przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut. Tutaj 10 lutego miała miejsce próba zamachu na jego życie. Mężczyzna w mundurze pułkownika NKWD strzelił z pistoletu do towarzysza „Tomasza”, który wyszedł z tego bez szwanku, zasłonięty przez obstawę. Zginął ochroniarz Bieruta. Zamachowiec został zastrzelony na miejscu.

Podczas tamtej strzelaniny Putrament został ranny w rękę. W swoich memuarach opisał to jako przypadkową wymianę strzałów z szabrownikami. „Kazali mi iść do szpitala. Ale w szpitalu już go nie było, bo przestrzelony był tylko mięsień. Spotkaliśmy się wreszcie i powiedział mi: – Panie Marianie, niech pan mnie na razie zastąpi. Zastępowałem go prawie 25 lat”⁶ – wspominał Eile. Putrament chętnie pozbył się dodatkowych obowiązków z jeszcze innego powodu – rozpoczął starania o objęcie funkcji ambasadora w Bernie, dokąd wyjedzie jesienią 1945 roku. W „Przekroju” zdąży opublikować kilka politycznych tekstów pod pseudonimami Wincenty Bednarczuk i Józef Cercha.

Kiedy ukazuje się pierwszy numer „Przekroju”, radio i gazety informują o zajęciu okolic Królewca przez wojska III Frontu Białoruskiego. Ofensywę kontynuuje także III Front Ukraiński posuwający się

w kierunku Wiednia. W Stanach Zjednoczonych trwają uroczystości pogrzebowe prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Z tego powodu także w Polsce 14 i 15 kwietnia wywieszono flagi żałobne, ale najważniejszym wydarzeniem w mieście była pierwsza runda rozgrywek pucharowych, podczas których Cracovia odniosła spektakularne zwycięstwo nad Wieliczanką (5:2). W sali konferencyjnej krakowskiego Zarządu Miejskiego odbyło się posiedzenie Sekcji Finansowej Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Czerwonej. Wydano odezwę do mieszkańców miasta wzywającą do ofiarności na ten cel.

Nakład „Przekroju” Borejsza ustalił początkowo ostrożnie na 20 tysięcy, ale w Krakowie, bez porozumienia z nim, wierząc w sukces przedsięwzięcia, wydrukowano trzy razy tyle. W lutym 1946 roku objętość pisma wzrosła o jedną trzecią, a cena do 8 złotych.

Ten pierwszy „wojenny” numer wyglądem przypominał 16-stronicowy kajecik. Całostronicową okładkę wypełniał montaż: rzeźba Marsylianki z paryskiego Łuku Triumfalnego prowadząca czołg, który spycha pruską pikielhaubę z ziemskiego globu. Wewnątrz trochę aktualnych zdjęć, artykuły o Boyu-Żeleńskim i królu Zygmuncie III. Fragment powieści Giraudoux z lat 20., żarty z przemówień Hitlera, satyryczne wierszyki Gwidona Miklaszewskiego oraz felieton Czesława Miłosza *Kolorowym atramentem* wymierzony w pijaków, karciarzy i opowiadaczy pieprznych dowcipów.

W numerze pojawia się również August Bęc-Walski. Wymyślił go Eile, a narysował Karol „Charlie” Ferster, przed wojną związany z I.K.C.-em. Postać przypomina bywalca przedwojennych kawiarni – ma tużurek, melonik i laseczkę w dłoni. Będzie konsekwentnie kontestował powojenną rzeczywistość – słuchał zachodnich rozgłośni, krzywo patrzył na reformę rolną, głosował na PSL. „Przekrój” pokaże go w taki sposób, by czytelnik nie miał wątpliwości, po której stronie jest racja. August Bęc-Walski jest reliktem świata, który bezpowrotnie minął. Z łamów pisma zniknie dopiero w 1954 roku.

Redakcja mieściła się w oficynie Pałacu Prasy przy ulicy Wielopole 1, w jednym małym pokoju. Pierwszy zespół redakcyjny tworzyło zaledwie kilka osób. Zastępcą Eilego został Gwidon Miklaszewski, który odszedł po roku (najpierw do katowickiego „Dziennika Zachodniego”, potem do warszawskiego „Expressu Wieczornego”). Będzie jednym z najbardziej znanych rysowników powojennej Polski, autorem książek dla dzieci oraz reklam.

Roman Burzyński – przed wojną warszawski współpracownik pism koncernu I.K.C.-a – wiosną 1945 roku zgłosił się do pracy w dawnym lokalu swojej przedwojennej redakcji. Został pierwszym warszawskim przedstawicielem „Przekroju” i pracował w nim do emerytury – ostatni tekst opublikował w 1987 roku.

Oprawę graficzną pierwszych numerów zaprojektowało dwóch grafików – Janusz Maria Brzeski i Zygmunt Strychalski – również wywodzących się z przedwojennego I.K.C.-a. Sprawami administracyjnymi zajęła się Maria Ziemiańska. Pierwszy „tercet” drukarski tworzyli metrampaże (łamacze kolumn) Juliusz Rząca i Konstanty Guzowski oraz montażysta Bolesław Cygankiewicz. Ten pierwszy przepracuje w „Przekroju” trzydzieści pięć lat i złamie 1800 numerów. Retuszem zdjęć zajął się Władysław Probulski – będzie to robił do początku lat 80. Wkrótce do redakcji dołączą Stefan Kisielewski, Janina Ipohorska, Jerzy Waldorff, Kazimierz Koźniewski. Rok później Leopold Tyrmand i Aleksander Ziemny.

Żaden inny naczelny mianowany przez Borejszą nie utrzyma się na stanowisku tak długo jak Eile. „Pismo trzeba robić lekko, tak żeby mogła je czytać bardzo inteligentna sprzątaczką, prosty profesor i prymitywny minister” – powtarzał.

Ryszard Kosiński, krakowski dziennikarz, w latach 50. redaktor naczelny „Dziennika Polskiego”, napisze o nim w połowie lat 60., że „stał się najbardziej wziętym producentem rozrywki, odpoczynku, relaksu w kraju, gdzie ludzie w znakomity sposób umieją marnować wolny czas”. „Komicy na ogół lądują w szpitalu dla psychicznie chorych, a ja jestem trochę taki komik, co chce bawić ludzi” – powie mu Eile.

Jego największym marzeniem było redagowanie rozrywkowego magazynu przed wojną w Paryżu. Dlaczego? „Bo po wojnie nawet w Paryżu nie ma już apolitycznych magazynów”⁷ – wyjaśniał.

Skąd się właściwie wziął Marian Eile?





Marian Eilego

Własnoręczny podpis

Kraków, dnia 15 września 1945 r.

Legitymacja Mariana Eilego wystawiona w 1945 roku na „wojenne” nazwisko Kwaśniewski, obita pieczętkami urzędowymi „Przekroju”

1. RODZINA: KUPIEC I PUŁKOWNIK



Z Krakowa do Lwowa

KRAKÓW, 45 LAT WCZEŚNIEJ. Magazyn galanteryjny Filipa Eilego mieścił się w Rynku Głównym pod numerem 14 w kamienicy św. Anny, dziś nazywanej Kamienicą Polonii. Sklep nosił nazwę Au Bon Marché – podobnie jak pierwszy dom towarowy założony w Paryżu w 1838 roku. Dysponował telefonem o numerze 119 i miał na składzie biżuterię francuską dla pań i panów, perfumy i mydła, wyroby skórzanego, w tym portmonetki, tytonierki, etui na cygara i papierosy, akcesoria sportowe i do podróży, jazdy konnej oraz na rowerze. Także bieliznę męską w najnowszych fasonach i kolorze, mankiety i chustki do nosa. Poza tym haweloki – męskie płaszcze bez rękawów, kapelusze, kamasze, rękawiczki i oryginalne krawaty prosto z Anglii.

Mamy karnawał, więc w sklepie pojawiły się nowości: kamizelki, koszule i rękawiczki balowe. Właśnie rozpoczął się rok 1900, a właściciel sklepu Filip Eile kończy pięćdziesiąt lat. To dziadek Mariana.

Filip Eile przyszedł na świat w podrzeszowskiej Przybyszówce, wówczas wsi, dziś dzielnicy miasta. Był kupcem. Kim byli jego rodzice? Czy miał rodzeństwo? Od jak dawna mieszkali w tych stronach? Nie zachowały się rejestry lokatorów, listy wyborcze ani spisy mieszkańców czy posiadaczy gruntowych, więc nic o tym nie wiadomo¹. Filip musiał jednak dość często jeździć w interesach do Krakowa, skoro właśnie tam 12 października 1878 roku urodził się jego syn Nachman Hirsz vel Henryk. W chwili jego narodzin Filip nie miał ślubu z matką dziecka, Jadwigą (Hedwig) Grunwald. Mimo to dał mu swoje nazwisko².

Syn Filipa Eilego jest jedynym dzieckiem w tym roczniku, które otrzymało jednocześnie imię żydowskie oraz polskie. Na świat przyjechała

go akuszerka Rozalia Ebert, zaś obrzezania dokonał Markus Lehrfreund. Świadkiem urzędowego aktu rejestracji dziecka był niejaki Hirsch Aronsfrau, faktor z Wiśnicza, który niecałe dwa tygodnie wcześniej zarejestrował nieślubną córkę. Filip i Hirsch musieli się znać, niewykluczone, że jedno z imion Henryka jest pamiątką tej przyjaźni. Składając podpis pod dokumentem, Filip napisał swoje imię w wersji niemieckiej: Philipp.

Jadwiga – córka Abrahama Grunwalda, krakowskiego kupca z branży modniarskiej, oraz jego żony Fejgi – zbliżała się do trzydziestki, jak na ówczesne realia była już więc „starą panną”. Wyobrażam sobie, że Abraham nie był szczęśliwy z takiego obrotu rzeczy. Zamożnego kupca z Krakowa, jakim był, płaćącego 8 złotych izraelickiego podatku wyznaniowego, co było sporą wówczas kwotą, od drobnego kupca z Przybyszówki dzieliła spora przepaść społeczna.

W 1880 roku Jadwiga rodzi Filipowi córkę Leonorę, którą w rodzinie nazywają Lolą³. Nadal nie mają ślubu – wezmą go prawdopodobnie kilka lat później w którejś z krakowskich synagog. W ostatnich latach XIX stulecia Filip prowadzi sklep galanteryjny przy Grodzkiej 6, po kilku latach przenosi go na Rynek Główny. Zamieszcza reklamy prasowe w krakowskich gazetach, na przykład w satyrycznym dwutygodniku „Bocian” i konserwatywnym „Czasie”.

Konkurencja w branży była duża. Tylko w okolicach Rynku Głównego takich punktów było około dziesięciu⁴.

Karierę kupca Filipa Eilego przerywa wyjazd do Ameryki. Jadwiga jedzie z nim, syn zostaje w Polsce⁵. Nie wiemy, co się stało z Lolą, wzmianka w rubryce spisu powszechnego to jedyny materialny ślad jej istnienia. Kiedy udali się w podróż? Nazwisko kupca Eilego po raz ostatni pojawia się w Wielkiej Księdze Adresowej Krakowa i Podgórze za rok 1905⁶. W spisie powszechnym za rok 1910 – ostatnim przeprowadzonym przez skrupulatną administrację CK monarchii – już go nie ma.

Trudno powiedzieć, co zmusiło ich do wyjazdu za ocean. Przypuszczalnie pojawiły się jakieś kłopoty, na przykład bankructwo, w każdym razie coś poważnego, co skłoniło zamożnego mężczyznę w średnim wieku do porzucenia dotychczasowego życia. Filip i Jadwiga osiedlili się w Nowym Jorku i zapewne tam zmarli. Baza danych nowojorskiej Ellis Island – głównego ośrodka przyjmującego emigrantów, którzy przyплыли do USA w latach 1892–1954 – zawiera nazwiska 22 milionów osób. Przeglądałem ją wielokrotnie, wpisując różne wersje nazwiska: Eile, Eyle, Eille. Znalazłem Hedwig Eile. Odpłynęła do Nowego Jorku z Antwerpii 26 sierpnia 1910 roku na statku Vaderland.



Tacka ze sklepu Filipa Eilego w Krakowie, przełom XIX i XX w.

Miała wtedy pięćdziesiąt dwa lata. W rubryce „narodowość” wpisano: niemiecka. Raczej nie jest to babka Mariana Eilego, która była przecież poddaną Franciszka Józefa Habsburga, a w roku wyjazdu powinna mieć sześćdziesiąt lat. Filipa nie znalazłem w ogóle. Jakby oboje rozplynęli się w oceanie.

Jedyny ślad jego obecności w Krakowie, na jaki udało mi się natrafić, to pamiątkowa tacka z widokiem Bramy Floriańskiej oraz podobiznami Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza, sprzedana w „Magazynie/Au Bon Marché/Filipa Eile/w Krakowie”, o czym świadczy tabliczka na spodzie. Obiekt znajduje się w zbiorach Muzeum Krakowa⁷.

Magazyn Au Bon Marché nie zniknął, ale zmienił adres i właściciela. W latach 20. mieścił się przy ulicy św. Tomasza 20, należał do kupca Leona Nassa.

W 1900 roku syn Filipa, Hachman Hirsz vel Henryk, ma dwadzieścia dwa lata. Rok wcześniej zdał egzamin dojrzałości w Gimnazjum św. Anny (obecnie I LO im. Nowodworskiego), najlepszej szkole w Krakowie, i podjął studia prawnicze na uniwersytecie w Wiedniu. Zalicza dwa semestry, po czym przenosi się na wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tu zdaje egzaminy między innymi z prawa kościelnego i prawa małżeńskiego, chodzi też na zajęcia *Goethes Leben und Werke* (Życie i twórczość Goethego). Niemiecki zna biegle, a zainteresowanie niemiecką kulturą będzie mu towarzyszyło przez całe życie.

We wrześniu 1903 roku uzyska absolutorium. Zda również państwowy egzamin historyczno-prawniczy.

Mieszka przy ulicy Wielopole 7. Wykonuje jakiś zawód prawniczy, ale nie jest adwokatem. Tym bardziej nie ma nic wspólnego z kupiectwem ani z rodzinną firmą. Niebawem przeprowadza się do Lwowa, który oferował wtedy znacznie większe możliwości, i podejmuje pracę jako referent w Izbie Handlowo-Przemysłowej. Jednocześnie będzie nauczycielem i wykładowcą na kursach w kilku szkołach przemysłowych. W 1913 roku opublikuje swoją pierwszą pracę naukową: *Egzaminy majsterskie jako końcowe ogniwo dowodu uzdolnienia w przemyśle rękodzielniczym*.

Fotografia wykonana w renomowanym atelier Dawida Mazura przy ulicy Piekarskiej 11 we Lwowie w pierwszych latach XX wieku przedstawia piękną kobietę o obfitym biuście i wąskiej talii, ubraną w modną suknię i efektownie uczesaną. Nazywa się Gustawa Czesława Rychter. Właśnie skończyła kursy w Koncesjonowanej Szkole Muzycznej Teodora Pollaka i została nauczycielką gry na fortepianie. Pochodziła ze zasymilowanej rodziny żydowskiej. Przyszła na świat w 1885 roku, wychowała się w Janowie – obok Brzuchowic ulubionym miejscu niedzielnych wycieczek lwowian – w rodzinie drobnego przedsiębiorcy Marka Rychtera i Eleonory z domu Ząbkowskiej.

I właśnie ta kobieta z fotografii zostanie żoną Henryka i mamą Mariana.

Młodszą siostrą Gustawy była Kazimiera, ukochana ciotka Mariana Eilego, o której będzie jeszcze mowa.

Stało się w piątek

—
W piątek 7 stycznia 1910 roku we Lwowie jest pochmurno, lekko wietrznie i mroźno. Z powodu intensywnych opadów śniegu wstrzymany zostaje ruch kolejowy na trasie Kołomyja–Stefanówka–Dalatyn. Rozpoczynają się bale karnawałowe.

Tego 7 stycznia, w żydowskim miesiącu szwat, dzień po katolickim święcie Objawienia Pańskiego, przychodzi na świat syn Henryka i Gustawy. Nadali mu imiona Marian Tadeusz Adam. Będzie ich jedynym dzieckiem. Rodzi się jako poddany cesarza Franciszka Józefa w 62. roku jego panowania.

Według spisu ludności na koniec grudnia tego roku – uwzględniającego już trzyosobową rodzinę Eilów – Lwów liczył 206113 mieszkańców.



**Gustawa Rychter, mama Mariana Eilego,
zdjęcie z lwowskiego atelier, pocz. XX w.**



Gustawa z synem Marianem, ok. 1912 r.

Na co dzień języka polskiego używało 85 procent lwowian. Miasto na początku XX wieku przeżywało okres intensywnego rozwoju. W ciągu ostatniej dekady liczba jego ludności wzrosła o jedną trzecią. W roku urodzenia Mariana Lwów ma siedem linii tramwajowych (sieć nazywano „miejską koleją elektryczną”). W mieście ukazuje się dziesięć dzienników w języku polskim – najstarszy, „Gazeta Lwowska”, obchodzi właśnie 100. rocznicę istnienia.

Na najwcześniejszej fotografii Marian w ramionach mamy, chłopiec o bystrych, ciemnych oczach, wpatruje się w obiektyw. Jest do niej bardzo podobny. Gustawa się uśmiecha. Kto wie, może są to najszczęśliwsze lata ich życia. Mieszkają przy Ossolińskich 10, u stóp Cytadeli, niedaleko Ogrodu Jezuickiego, do którego zapewne, jak wielu lwowian, chodzą na spacer⁸. Obecnie ulica nosi nazwę pisarza Wasyla Stefanyka, a kamienica z numerem 10 nadal istnieje. Wątpię, by Marian zapamiętał coś z tej beztroskiej atmosfery. Miał cztery lata, kiedy rozpoczęła się wojna, i niedługo potem opuścił miasto swego urodzenia. Lwów nie stał się dla niego centrum rodzinnej i duchowej mitologii. Miastem jego młodości, dojrzewania, studiów i najważniejszym punktem odniesienia będzie międzywojenna Warszawa.

Lwów na początku XX wieku był najważniejszym ośrodkiem polskich dążeń niepodległościowych w Galicji. W roku urodzenia Mariana we Lwowie powstaje legalne stowarzyszenie paramilitarne – Związek Strzelecki. W ciągu kilkunastu miesięcy przez Związek Strzelecki i krakowskiego Strzelca przewinęło się kilka tysięcy młodych ludzi, którzy przeszli podstawowe szkolenie wojskowe. W sierpniu 1912 roku na zjeździe w Zakopanem z inspiracji Piłsudskiego powstał zaś Polski Skarb Wojskowy. Jego celem było gromadzenie pieniędzy na działalność organizacji paramilitarnych na terenie Galicji, które w razie wybuchu wojny – w związku z zaostrzającą się sytuacją na Bałkanach wydawało się to nieuniknione – miały być przeznaczone na polskie wojsko.

PSW działał na terenie trzech zaborów. Odezwy organizacji podpisywał zasłużony działacz emigracyjny Henryk Gierszyński, ale kluczowe funkcje pełnili sekretarz Walery Sławek, członek Komisji Rewizyjnej Władysław Studnicki oraz skarbnik Hipolit Śliwiński⁹. Henryk Eile zgłosił akces do tej organizacji.

Kiedy w sierpniu 1914 roku wybuchła Wielka Wojna, wyruszył jak wielu innych do Krakowa i wstąpił do Legionów Polskich. Ta decyzja będzie miała kluczowe znaczenie dla jego dalszych losów. Był jednym z ponad 650 polskich Żydów, którzy przewiną się przez te formacje

wojskowe¹⁰. Wielu z nich w międzywojniu będzie miało znaczne osiągnięcia w polityce, gospodarce czy kulturze¹¹.

W 1914 roku Henryk miał trzydzieści sześć lat, nigdy wcześniej nie służył w wojsku. Jako szeregowiec został skierowany do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, „najwyższej instancji w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji sił zbrojnych”. Jego przełożonym został pułkownik Władysław Sikorski.

Zajął się organizacją Biura Zasiłków i Zaopatrzenia. Najpierw z Adamem Piątkowskim i Kazimierzem Świtalskim – ten ostatni w niepodległej Polsce będzie ministrem, premierem, wojewodą, posłem na sejm, marszałkiem sejmu i wicemarszałkiem senatu – a kiedy ci poszli na front, samodzielnie. I czynił to z właściwym sobie zaangażowaniem. Urzędował w Oświęcimiu, Piotrkowie, Lublinie, podróżował do Wiednia, gdzie znajdowała się siedziba NKN, a następnie osiadł w Warszawie. Problem zasiłków dla legionistów i ich rodzin zgłębił nie tylko od strony praktycznej, ale również w teorii, co wyłożył w wydanych nakładem NKN broszurach: *Kwestya inwalidów*, *Spółczeństwo a ofiary wojny*, *Opieka nad legionistami polskimi i ich rodzinami*. Podczas całej swej służby w legionach Eile ogłosił drukiem osiem prac z dziedziny wojskowości i administracji.

W kwestii pogłębiającego się od 1915 roku konfliktu pomiędzy Sikorskim a Piłsudskim zachował neutralność. Sikorski, szef Departamentu Wojskowego NKN, politycznie i wojskowo orientował się na Wiedeń. Zakładał, że w wyniku wojny z połączonych ziem Królestwa i Galicji uda się stworzyć autonomiczny obszar państwowy w ramach monarchii habsburskiej, jakąś Austro-Węgry-Polskę. Z kolei Piłsudski, dowódca I Brygady Legionów, chciał budować ustrój przyszłego państwa nie w oparciu o Galicję, lecz Kongresówkę.

Wacław Sieroszewski, socjalista i konspirator, polityczny przyjaciel Piłsudskiego, w sierpniu 1915 roku stwierdził publicznie: „NKN sprzedał Legiony Austrii, w której ręku są tylko narzędziem ślepym i posłusznym”¹². Prezes NKN Władysław Leopold Jaworski, w diariuszu pod datą 11 maja 1915 roku zanotował: „Dajemy Austrii krew, pracę, a ona nie chce, cóż to za państwo. Jakaż w nim przyszłość. A jednak trzeba wytrwać”. Być może Henryk Eile żywił podobne wątpliwości, jednak tak długo, jak to było możliwe, był lojalny wobec polskiej w końcu instytucji.

Żołnierze służący na tak zwanym zapleczu często byli przedmiotem drwin ze strony kolegów walczących na polach bitew. „Tam przy

biurku w Piotrkowie / Siadł pułkownik niestary / Wokół oficerowie / I tak począł do wiary: / Na wojence jak przy święcie / Gdy człek jest w departamencie / Choć niektórzy drwią i klną cię / Ty kpisz z tych, co gniją na froncie / Zresztą noszę srebrny kołnierz / I bądź co bądź jestem żołnierz / Wiem, jak ludzie w polu giną / Raz widziałem gdzieś w kino” – pisał legionista i adiutant Piłsudskiego Bolesław Wieniawa-Długoszowski¹³. Henryk Eile służył w NKN aż do kryzysu przysięgowego w 1917 roku.

„Raczej nie miał dylematów, czy złożyć przysięgę, czy nie. To zresztą poza nielicznymi przypadkami szybko przestało budzić emocje. O ile oficerowie piłsudczycy mogli mieć latem 1917 roku pretensje do nielicznych kolegów z I czy III Brygady o złożenie przysięgi, to w przeważającej większości wypadków szybko to wygasło, a wygasła to dynamika przyszłych zdarzeń. Gdyby Eile nie złożył przysięgi, prawdopodobnie zostałby przeniesiony do CK armii. Nie należy jednak przesadnie wiązać złożenia przysięgi z legalizmem, wiernością instytucjom. Ci, którzy składali przysięgę, uważali po prostu, że należy zachować tę formę wojska, która jest. Należy to oceniać neutralnie – sprawie polskiej to nie szkodziło”¹⁴ – uważa historyk Marek Gałęzowski.

Na początku lipca 1917 roku znaczna część legionistów I i III Brygady odmówiła przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier, po czym zostali internowani. Henryk Eile, już w stopniu podporucznika, trafił do Wydziału Opieki Wojennej Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu z siedzibą w Warszawie – prowizorycznego polskiego rządu pod auspicjami cesarstwa Niemiec i Austro-Węgier. Po dymisji jej członków znalazł się w Radzie Regencyjnej. 1 listopada 1918 roku porucznik Henryk Eile w grupie oficerów złożył przysięgę na ręce szefa Tymczasowej Komisji Wojskowej Rady Regencyjnej, księcia Zdzisława Lubomirskiego. Uroczystość odbyła się w siedzibie urzędu, na Zamku Królewskim w Warszawie. 11 listopada Rada przekazała władzę wojskową brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu, który dzień wcześniej przyjechał do Warszawy z Magdeburga, a kilka dni później podjęła decyzję o samorozwiązaniu. W ten sposób Henryk Eile znalazł się w wojsku odrodzonej Rzeczypospolitej.

Co w czasie wojny działo się z jego żoną i synem? Czy jesienią 1914 roku znaleźli się w tłumie uciekających ze Lwowa cywilów w obliczu nadciągających wojsk rosyjskich? Czy przeczekali w mieście kilkumiesięczną okupację? Nic nie znalazłem na ten temat. Latem 1915 roku do Lwowa wrócili Austriacy i Henryk mógł ściągnąć rodzinę bliżej

siebie. Gustawa i mały Marian zamieszkali w czynszowej kamienicy przy Piotrkowskiej 175 w Łodzi. Utrzymywali się z części żołdu, jaki przesyłał Henryk, oraz z zasiłków dla rodzin legionistów. W lutym 1917 roku wyjechali do Warszawy.

Chyba w czasie służby w legionach Henryk porzucił wiarę przodków i przeszedł na katolicyzm. W dokumentach Departamentu Wojskowego NKN z początku 1916 roku znalazłem ankietę wypełnioną przez oficera sztabu w Piotrkowie. To zwykła kartka papieru, na której wpisano podstawowe dane czterech legionistów, w tym Henryka. Rubryka „wyznanie” pozostała pusta¹⁵. Jakby Henryk Eile już nie czuł się żydem, ale jeszcze nie był katolikiem. Ten brak wpisu to wyjątek. W innych ankietach, które przejrzałem, przeważnie są. W większości przypadków to rzymski katolik, choć zdarzali się prawosławni, grekokatolicy, a także wyznawcy religii mojżeszowej (tak byli określani w dokumentach). W obszernej dokumentacji Henryka z czasów służby w wojsku w niepodległej Polsce w rubrykach „wyznanie” widnieją już wpisy: rzymski katolik.

Jeszcze trudniej powiedzieć coś konkretnego o Gustawie, najbardziej tajemniczej z całej rodziny. Jej młodsza siostra przyjęła chrzest jako osoba dorosła podczas pobytu w Berlinie. Zmieniła wtedy imię z Fryderyki na Kazimiera i posługiwała się nim do końca życia.

Perypetie w Niepodległej

W niepodległej Polsce Henryk Eile trafił do Sekcji Zaopatrzenia Departamentu Gospodarczego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Opracował system zasiłków dla całej tworzącej się armii polskiej. Jednostka, którą kierował, w pewnym momencie zatrudniała siedemdziesiąt osób. A jednak weryfikacja oficerów prowadzona przez powołaną komisję specjalną nie przebiegła po jego myśli. 16 września 1919 roku na ręce Szefa Weryfikacji Oficerów Wojska Polskiego złożył podanie: „Według prywatnych informacji, Komisja zaawansowała mnie na kapitana na etacie oficerów rachunkowych. Ponieważ umieszczenie mnie na tym etacie bardzo mnie krzywdzi, proszę o przeniesienie na inny etat (piechoty), a to zgodnie z nominacją na porucznika, dokonaną przez Radę Regencyjną (...). Awans na kapitana nie poprawi mego ciężkiego położenia materialnego, gdyż pobory kapitana już otrzymuję, niechaj jednak nie wyrządza mi krzywdy moralnej. Ufam w przychylne załatwienie mej



Marian w wieku przedszkolnym, ok. 1916 r.

prośby, jako że o niej decydować będzie ten sam człowiek, który mi umożliwił wstąpienie do Legionów Polskich”¹⁶.

Czy ta protekcja pomogła? 1 kwietnia 1920 roku kapitan Eile otrzymał nominację na majora gospodarczego. Jednak i z tego nie był zadowolony. W deklaracji z 27 lipca 1921 roku napisał: „Oświadczenie, czy pozostanę w czynnej służbie, czy też w rezerwie, uzależniam od wyniku drugiej weryfikacji. Czuję się bowiem moralnie pokrzywdzony, że nie zaliczono mnie na etat intendencki oraz przyznano rangę tylko majora”.

Jego dalsze losy ważyły się przez kilka miesięcy. „Zatrzymanie tego oficera w Armii na etat jest bardzo wskazane. W służbie intendentury przyniósł i przyniesie ogromne korzyści dla Państwa” – brzmi opinia pułkownika Litwinowicza skreślona na liście kwalifikacyjnej Henryka w sierpniu 1921 roku. „Nie posiada zupełnie wykształcenia intendenckiego, jest jednak bardzo pracowity i pożyteczny i po przeszkoleniu (...) może oddać armii duże zasługi. Przyszły jego awans należy uzależnić od wyników pracy”¹⁷ – oceniał w czerwcu 1923 roku generał brygady Adolf Herforth.

Ostatecznie Henryk pozostał w czynnej służbie. Kierował wydziałem, a następnie został szefem całej sekcji. Po reorganizacji resortu znalazł się w Departamencie VII – Intendentury, gdzie objął szefostwo Wydziału Uposażeń. Jesienią 1922 roku wyjechał do Berlina jako członek polskiej delegacji do rokowań polsko-niemieckich w sekcji wojenno-likwidacyjnej. Tematyką tą będzie się zajmował przez kilka lat, rokowania przeciągną się do początku lat 30. Na fotografii z maja 1925 roku stoi wśród członków komisji do likwidacji stosunków pomiędzy Rzeszą, Poznańskiem i Pomorzem. Jej prezesem był poznański prawnik Witold Prądzyński.

Henryk Eile był autorem obszernego referatu dla Biura Prac Kongresowych przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Na podstawie danych statystycznych oszacował, że państwo polskie w obliczu nadciągającej wojny z Rosją Sowiecką jest w stanie wystawić 100-tysięczną armię, jednak z powodu zniszczeń wojennych i złej sytuacji ekonomicznej nie stać go na jej wyposażenie i umundurowanie. Postuluje, by niezbędny ekwipunek dostarczyły (lub umożliwiły jego szybki zakup) państwa koalicji, przede wszystkim Ameryka, Francja i Anglia¹⁸.

Nic dziwnego, że przełożeni oceniali Henryka wysoko: „Wzorowy oficer i dobry intendent. Wydatnie pracuje nad poprawą bytu wojskowych zawodowych. Należy również do tych nielicznych oficerów intendentów, którzy pracują nad historycznymi zagadnieniami ojczystej administracji wojskowej”.



Henryk Eile wśród członków polskiej delegacji, drugi z lewej z tyłu (prezes delegacji Witold Prądzyński – w pierwszym rzędzie w środku), Berlin, 1925 r.

To ważna uwaga. Henryk równie dużo czasu co w biurze czy ministerstwie spędza bowiem w bibliotekach i archiwach. Jest pasjonatem historii. Interesuje go administracja, wojskowość, stare gazety. Pisze bardzo dużo, raczej przyczynki niż obszerne monografie. Jest skrupulatny, obszernie cytuje źródła. Prowadzi w radiu pogadanki historyczne, wygłasza publiczne odczyty¹⁹. O jego pasjach wiele mówią same tytuły prac: *Administracja w wojsku Księstwa Warszawskiego*, *Teatr warszawski w dobie powstań*, *Polityka i inwestycje. Rząd Powstania Styczniowego wobec inwestycji wodociągowo-kanalizacyjnych m. Warszawy*, *Pracownicy miejscy dawnej Warszawy*, *Księżę Józef Poniatowski jako administrator i wiele innych*²⁰.

Przynajmniej jeden artykuł historyczny Henryka Eilego doczekał się ostrej polemiki. Poszło o politykę. 10 listopada 1929 roku na łamach „Myśli Narodowej” ukazał się artykuł Adolfa Nowaczyńskiego

pt. *Ofensywa*. Data jest istotna: w czwartek 31 października kilkusetu oficerów uzbrojonych w broń krótką wkroczyło do gmachu sejmu, by, jak tłumaczyli, „tradycyjnym zwyczajem armii powitać swego woźdźdź”. Piłsudski, jako minister spraw wojskowych, miał tego dnia przybyć do sejmu w zastępstwie chorego premiera Kazimierza Świątalskiego. Oficerowie chcieli się dostać na galerię dla publiczności, na co nie zgodził się marszałek Ignacy Daszyński. Odmówił też otwarcia obrad. Incydent, jedną z prowokacji Piłsudskiego wymierzonych w parlament, nazwano potem „najściem oficerów na sejm”.

Krótko przed tymi wydarzeniami w „Polsce Zbrojnej”, nieformalnym organie Ministerstwa Spraw Wojskowych, ukazał się artykuł Henryka Eilego o księciu Józefie Poniatowskim. Jeden wątek, stosunek bratanka ostatniego polskiego króla do parlamentaryzmu, stał się dla Nowaczyńskiego pretekstem do polemicznej szarży wymierzonej w autora. „Popisuje się rewelacjami historycznymi z przed 100 lat. Piśze refleksje, odziedziczywszy tytuł rubryki po p. Wassercugu. W tych refleksjach lży i szkaradzi dawne sejmy. Co świeżo i po raz pierwszy wyczytał w Korzonie, Kalince, Smoleńskim, Dembińskim i innych polskich dziejopisach, z tego sobie wydziobuje i wyiskuje p. Eile (sklep z galanterią wiedeńską przy ulicy Grodzkiej) ataki i napaście na sejm. Ponieważ żaden z młodych polskich historyków takiej roboty podjąć się nie kwapił, więc na ich miejsce wskakuje p. H. Eile. On tedy nawiązuje nici tradycji do przeszłości, on poucza Polaków, jak to było ongiś i jak powinno teraz. Pan Eile z Krakowa przypomina tedy, że i księżę Józef sejmów nie lubił. Uradowany i dumny cytuje p. Eile takie zdanie Poniatowskiego o sejmach: Kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznego skrzeczenia istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi ciskane pod osłoną patriotyzmu, udawać przed pierwszym lepszym, nie być nigdy sobą – jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem. I poucza pan Eile z Grodzkiej ulicy, że w rzeczywistości było jednak inaczej, gdyż ten przysły marszałek i pierwszy polski minister wojny był zwolennikiem silnego rządu, i to zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz, zwłaszcza w stosunku do sejmu”.

Swój felieton Nowaczyński kończy słowami: „Takie Trifolium dał nam znowu w krytycznym momencie metternichowski Kraków: Migo-wa, Jaworski, Eile. Zawsze z ducha: Enkaenity, zawsze z godłem *ruere et servitium*”²¹.

Nowaczyński zadawał polemiczne razy bezwzględnie. Swego największego wroga – Piłsudskiego – nazywał „Bonaparstkiem”, „chorym

psychicznie amatorem wojenek”, „Wielkim Golemem Asken-Azji”, „największym wodzem w Europie z domowym wykształceniem” czy „Juliuszem Cezarem dla starych panien, dorastającej młodzieży i analfabetów”. Eile dla niego „jest tej samej rasy i wyznania co dama Migowa” – „starsza jejmość o groźnie semickim wyglądzie”. Szczególnie zabołek musiał Henryka pozornie obojętny zwrot: „on poucza Polaków” – w jakiś sposób wykluczający z narodowej wspólnoty.

Z drugiej strony, Adolf Nowaczyński pisał wybornie. Jak za prawie każdym, kto utrzymywał się wyłącznie z pióra i wierszówek, ciągnęła się za nim opinia człowieka, którego w publicystyce interesują głównie pieniądze. W jednej z szopek noworocznych kukielka Nowaczyńskiego śpiewała: „Jestem Adolf Kalamburda, temu piszę, co mi wór da”. Ale może to opinia niesprawiedliwa. Mieczysław Grydzewski, redaktor naczelny „Wiadomości Literackich”, ideowo stojący po drugiej stronie barykady, nie tylko drukował Nowaczyńskiego w swoim tygodniku, ale jeszcze płacił mu najwyższe honoraria. Po latach napisał, że Nowaczyński był „wcieleniem najczystszej bezinteresowności”. Kiedy pod koniec lat 30. Stanisław Piasecki założył tygodnik „Prosto z Mostu”, Nowaczyński przeniósł się tam, choć honoraria były dużo niższe niż w „Wiadomościach”. „Nowaczyński uważał popieranie tygodnika jako organu obozu narodowego za swój obowiązek, nawet kosztem osobistych wyrzeczeń”²² – pisał Grydz.

Teksty Nowaczyńskiego w „Wiadomościach Literackich” nie dotyczyły wprost bieżącej polityki. Były poświęcone historii, teatrowi, kulturze. Ludwik Jerzy Kern wspominał, że książkowemu wyborowi osiemnastu felietonów Nowaczyńskiego z 1938 roku *Słowa, słowa, słowa* zawdzięcza to, że sam zajął się literaturą.

Wiceminister spraw wojskowych, generał Daniel Konarzewski, w opinii wystawionej Henrykowi Eilemu w sierpniu 1929 roku napisał: „Na wszystkich zajmowanych stanowiskach płk Eile wykazał bardzo wiele energii, inicjatywy i przedsiębiorczości, co przy jego ogromnej obowiązkowości, pracowitości, sumienności i gruntownej znajomości przedmiotu umożliwiło mu osiągnięcie doskonałych wyników dla służby. W czasie swej pracy miał stale na względzie dobro żołnierza; swą służbę zawsze traktował ideowo i oddawał się jej z zamięłowaniem i zapalem, nieraz z uszczerbkiem dla swojego zdrowia”.

Mimo takiej opinii w aktach Henryka Eilego coraz częściej pojawiały się wzmianki o urlopach zdrowotnych. W 1929 roku, w wieku pięćdziesięciu jeden lat, przeszedł w stan spoczynku. W czasie służby został

Marian Eile na pierwszym planie, Henryk w mundurze, między nimi Gustawa, Ciechocinek, lata 30.



odznaczony Oficerskim Krzyżem Zasługi Polonia Restituta, a w kwietniu 1932 roku zarządzeniem prezydenta otrzymał Krzyż Niepodległości, odznaczenie ustanowione dla uhonorowania osób, które „zasłużyły się czynnie dla niepodległości Polski”. Pomimo że medale przyznawano wtedy masowo – otrzymało je prawie 90 tysięcy osób – jest to jednak przekonujący dowód, że Henryk Eile dobrze przysłużył się Polsce.

Krążyły plotki, że powodem odejścia pułkownika z wojska był zastrzał z przełożonym i sprawa o przekroczenie uprawnień. W aktach wojskowych nie ma jednak żadnej wzmianki na ten temat. Poza tym gdyby tak było, Eile nie otrzymałby zapewne Krzyża Niepodległości. Rozpowszechnianie takich pogłosek świadczy więc raczej o tym, że w czasie swojej służby w Wojsku Polskim pułkownik Eile doczekał się wrogów.

W latach 30. już jako pułkownik w stanie spoczynku pracował w różnych instytucjach. W połowie lat 30. znalazł posadę w sekretariacie

Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy i zachował ją do wybuchu wojny. Był piłsudczykiem, pod koniec lat 30. zapewne zwolennikiem Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZON-u). Brał udział w kolejnych zjazdach legionistów. Nadal publikował teksty w gazetach, najczęściej w „Gazecie Polskiej” – jej naczelnymi w latach 30. byli Bogusław Miedziński i Mieczysław Starzyński (brat prezydenta Warszawy – obaj byli legionіści). Jego nazwisko znajdziemy też wśród autorów „Wiadomości Literackich”²³.

Małżeństwo Henryka i Gustawy chyba nie było udane. W domowym archiwum znalazłem tylko jedno ich wspólne zdjęcie z Ciechocinka. Henryk na urlopy i kuracje wyjeżdżał sam lub z synem, o wyjazdach Gustawy nic nie wiemy. Trudno nie dostrzec tu podobieństwa: również Marian Eile urlopy będzie spędzał bez żony, choć przecież nie samotnie.

Henryk i Gustawa bardzo różnili się charakterem i cechami osobowości, a różnice te pogłębiały się z każdym rokiem. On – uporządkowany, oszczędny, oddany pracy i konkretny, czasem porywczy. Ona – emocjonalna, łatwo poddająca się zmiennym nastrojom. Znała ją w stołecznych kawiarniach. „Cieszyła się sławą kobiety rozrzutnej, potrafiła też odwiedzić w ciągu jednego dnia 20 kawiarni”²⁴. Określano ją mianem osoby ekscentrycznej, co mogło być eufemizmem ukrywającym nie tyle chorobę psychiczną, ile jakiegoś rodzaju niezrównoważenie, które w pełni objawiło się dopiero po wojnie. Kilka lat przed wojną Henryk Eile przeprowadził z żoną separację.

Marian Eile odziedziczył po ojcu pracowitość i sumienność, a być może po matce – zamiłowania artystyczne i pewną skłonność do zachowań przesadnych, czasem wręcz histerycznych.

Mieszkali w śródmieściu Warszawy w kamienicy przy Szczygłej nr 3/5 m. 1, tuż obok Biblioteki Kasińskich. Kamienica już nie istnieje. Podobnie jak gmach biblioteki i wszystkie domy w okolicy spłonęła w 1944 roku. Dziś mniej więcej w tym miejscu stoi nowoczesny biurowiec Foksal City.

